

despotyzmowi, manifestacje odgrywały poważną rolę. Mianowicie, mnogością ich odznacza się czas, poprzedzający wybuch, okres przedrewolucyjny. Jak przy oblężeniu twierdzy przed ostatecznym szturmem salwy potężnej artylerii robią wyłom w murach, tak manifestacje wstrząsają posadami samowładztwa. Manifestacje nie są jeszcze walką, lecz są przejściem do niej.

Nie chcemy przez to twierdzić, żeśmy w walce z caratem już wkroczyli w ten okres. Sam fakt kilku manifestacyj w Warszawie i Zagłębiu, nie znajdujących dotychczas naśladowców w innych miejscach kraju, nie jest wystarczającym, by na jego podstawie robić podobne przypuszczenia. Bez wątpienia jednak stoimy u progu okresu manifestacyjnego i od nas i naszej pracy, towarzysze, zależy, czy go w prędkim czasie przekroczy my.

## CARSKA OŚWIATA

*«Robotnik» nr 35, str. 1—2, z 31 grudnia 1899.*

Imeretyński, nieprzebrany w swej łaskawości na Polaków satrapa warszawski, nie zapomniał o nas i na gwiazdkę ofiarował Polsce... oświatę. Tak, oświatę ciemnemu, nie chcącemu zrozumieć dobrodziejstw carskich ludowi polskiemu nie sie jaśnie oświecony książę w postaci pisma ludowego, mającego odtąd co tydzień rzucać całe snopy czystego, nieskażonego światła, pochodzącego, jak głosi prospekt, z... kancelarii generał-gubernatora, nawet bez zwykłego dla innych pism cenzuralnego przyćmienia. «Oświata» — taki bowiem tytuł nosić będzie pismo — jest najjaskrawszym dowodem zmian, jakie zaszły w kierunku polityki caratu względem Polski.

Do niedawna rząd moskiewski uważał za dostateczne otoczyć lud polski jak najliczniejszą zgrają czynowników, żandarmów i szpiegów, których zadaniem było: po pierwsze pilnować, by nikt na błędne ścieżki buntu nie schodził i następnie karcieć wszelkie zuchwałe wykroczenia przeciw rządowe. Skrępowanemu w ten sposób ludowi narzucano gwałtem obce mu urządzenia, język, obyczaje i wiarę, licząc, że z czasem ludzie z tym wszystkim się pogodzą i staną się wiernymi poddanymi cara.

Rachuby jednak zawiodły. Największa bacność policji

i najsurowsze kary nie zdołały zapobiec rozpowszechnieniu w szerokich masach ludowych niechęci i wrogości względem rządu, nie potrafiły położyć tamy stałemu wzrostowi sił rewolucyjnych. Wobec tego ks. Imeretyński zaproponował nowy, sprytniejszy od dotychczasowych, plan w celu utrzymania niewoli w Polsce.

Plan mądrego księcia wypływa z nadzwyczaj głębokiego, jak na carskiego stupajkę, odkrycia, że człowiek składa się nie z jednego tylko ciała, które daje się względnie łatwo skrępować, lecz że, niestety, ma on i potrzeby duchowe. Lud polski, wzdycha ks. Imeretyński w swym memoriale, nie tylko je, pije, płaci podatki, pracuje, lecz myśli, czyta, szuka szlachetnych rozrywek, słowem, pożąda strawy duchowej. A wobec tego środki, dotychczas używane przez rząd względem Polaków, są nie wystarczające — policjant ze sprzedajną duszą i barbarzyński kozak z nahażem nie wdarli się jeszcze do ducha człowieka i nie stanęli tam na straży prawomyślności. I nic dziwnego, rozumuje książę, że bunt tam właśnie hula, jak we własnym domu. Trzeba więc — takim jest plan Imeretyńskiego — nie zmieniając dotychczasowego postępowania, owszem, nawet wzmacniając skrępowanie cielesne, postarać się i do duszy człowieka wcisnąć żandarma, by strzegł i pilnował, ścigał i karał buntownicze już nie osoby, lecz myśli.

Przyznać musimy, że Imeretyński przy urzeczywistnieniu swych planów miał poważne przeszkody. Przede wszystkim brak mu było wykonawców. Niezgrabne łapy moskiewskich urzędników, wprawne wtedy, gdy chodzi o rabunek, mordowanie lub bicie, nie nadawały się do tak delikatnej operacji. Dalej, do duszy polskiej, choćby najgłupszej, nie można było trafić, idąc drogą otwartego narzucania moskiewszczyzny. A wreszcie posterunek, który chciał objąć książę, jest w części zajęty przez różne reakcyjne, postępowe i rewolucyjne stronnictwa polskie.

Lecz «u Imercia spryt nielada», jak powiada popularny wśród robotników warszawskich wierszyk. Przeszkody go nie przestraszyły, a zadanie mu ułatwiło w znacznym stopniu samo społeczeństwo polskie, a raczej ugodowa magnateria herbowa i finansowa wraz ze swymi lokajami w dziennikarstwie. Magnateria ta równie chętnie, jak i sam carat, widziałaby lud skrępowanym cielesnie, ogłupionym duchowo i dlatego, gdy tylko rząd łaskawie na nią kiwnął palcem, stanęła mu ochoczo do pomocy. Imeretyński, korzystając z tych usług, zdołał różnymi mamidłami obalamucić sporą część społeczeństwa polskiego, a z przewódców ugody — Radziwiłłów, Wrotnowskich,

Skarżyńskich i im podobnych — dobrał sobie wykonawców do roboty, która wymagała rąk polskich.

Następnie, mając już za sobą i garść Polaków, odważnie zerwał do pewnego stopnia z tradycją Hurkowską, tj. nie wszędzie i nie zawsze ubierał swe żandarmskie przedsięwzięcia w odstręczającą ludzi sukienkę moskiewską. Owszem, gdy mu wypadało z interesu, dawał im szaty czysto polskie, a odrażający zapach dziegciu łagodził, gdzie trzeba, mdłą perfumą pańsko-księżowską. Tak np. i w biblioteczkach ludowych widzimy książki polskie i na zabawach w parku praskim p. Skarżyński prawi swe bzdurstwa najczystszą polszczyzną i nareszcie pismo ludowe będzie wychodziło w języku polskim, a nawet będzie posiadało dla działu religijnego cenzora — księdza.

Najtrudniej poszło Imeretyńskiego ze zwalczaniem konkurentów polskich na polu oświaty ludowej. Co prawda, niektórych z nich dzięki ugodzie pozyskał i zrobił sojusznikami. Lecz pozostali inni, z którymi do zgody dojść nie można. Tym wypowiedział książę walkę śmiertelną. Za rządów Imeretyńskiego prześladowania i obostrzenia policyjne doszły do stopnia, jakiegośmy nie znali za najgorszych czasów panowania Hurki. Wprawdzie wszystkie przedsiębrane środki nie zdołały ani zgnieść, ani uszczuplić siły najpoważniejszego wroga rządu — ruchu socjalistycznego, ale Imeretyński, nieraz popychany przez swych polskich sojuszników — magnatów i księży — zwrócił się też w inną stronę. Rozpoczął on prześladowanie mniej niebezpiecznych, lecz więcej uchwytnych przeciwników. Zamknięcie «Zorzy», reforma czytelników bezpłatnych, ostatnio zaś rewizje w ochronkach i świeże liczne aresztowania ludzi, nie biorących udziału w czynnej pracy rewolucyjnej, lecz podejrzanych o wspieranie najwycyżajniejszej roboty kulturalnej — uczenia czytać i pisać po polsku — oto są drogowskazy, świadczące o kierunku carsko-żandarmskiej oświaty, którą ma obdarzyć Polskę Imeretyński.

Jak widzimy, nowe przedsięwzięcie rządowe — ludowe pismo polskie — jest tylko świeżym ogniwem łańcucha, którym carat krępuje lud polski. Cytadela i szkoła, nahajka i kuratorium trzeźwości, szubienica i «Oświata» Imeretyńskiego — to są wszystko środki, zmierzające ku temu samemu celowi — zrobienia z nas stada uległego i głupiego bydełka, czekającego obojętnie losu, przez pastucha — cara — mu wyznaczonego. I jak rząd carski ma w nas wrogów, gdy działa przemocą, tak samo spotka nas na swej drodze, chociażby się wysmarował pokostem cywilizacyjnym.

Towarzysze! Nowe pismo, poparte całą potęgą rządową,

będzie zawsze szeroko rozpowszechnione. Będzie je wciskać i policjant z żandarmem, będzie podsuwał i ugodowy fabrykant, szlagon, majsterek. Nie może «Oświata» uszczuplić naszych świadomych szeregów, lecz może wsączyć kroplę jadu carosławnego w umysły ciemne jeszcze i bierne. Wszędzie więc, gdzie spotkacie «Oświatę» — w warsztacie, w izbie rzemieślnika czy chacie włościańskiej — wszędzie stańcie z nią do walki. Tłumaczcie ludziom jej znaczenie i ohydę, wyjaśniajcie jej cel i zamiary, a rzetelną socjalistyczną oświatą zwyciężcie niechybnie carską.

### POLICJA FABRYCZNA

*«Robotnik» nr 35, str. 2—3, z 31 grudnia 1899.*

Kozak z nahajem — pisaliśmy w 33 nrze naszego pisma — stanie się wkrótce w państwie cara równie, jak motor parowy, niezbędnym warunkiem produkcji fabrycznej. Urzeczywistnienie tych słów widzimy w ustanowieniu policji fabrycznej, która od niedawna, zajmując posterunki w przedsiionkach zakładów przemysłowych, napawa radością serca fabrykanckie. Jeżeli dawniej trzeba było poważniejszych zajęć, by fabrykant mógł się zasłonić władzą rządową i w jej niezawodne ręce oddać własną sprawę, to obecnie, gdy mundurowy przedstawiciel rządu, suto opłacany przez fabrykanta, stale jest pod ręką, nawet najdrobniejsze nieporozumienie, najmniejsza pretensja robotników może wywołać «przyjazną interwencję» p. policjanta. Żeby zaś nikt nie wątpił, jaką ta interwencja będzie, rząd zawczasu pomiędzy innymi warunkami zastrzegł, by fabrykanci, dając mieszkanie dozorcóm policyjnym, nie zapomnieli o 2 pokojach, przeznaczonych na... areszt.

Dotychczasowa działalność policji fabrycznej polega na poznawaniu gruntu, to jest po prostu na szpiegowaniu robotników. Taki strażnik stoi u wejścia i pilnie się przypatruje wszystkim wchodzącym do fabryki; nieraz obok niego staje zwyczajny szpicel, który mu komunikuje swe uwagi i spostrzeżenia. W czasie roboty strażnik wałęsa się po salach, zatrzymuje się tu i ówdzie, wszczyna rozmowy, przysłuchuje się, kto i o czym rozmawia. Zdarzały się już nawet wypadki, że strażnicy w oddziałach, gdzie pracują kobiety, dając folgę swemu